

DWA DOGMATY EMPIRYZMU

Współczesna postać empiryzmu została w dużej mierze wyznaczona przez dwa dogmaty. Jednym z nich jest przekonanie o istnieniu fundamentalnej dychotomii prawd: są one bądź *analityczne*, czyli oparte na znaczeniu a niezależne od faktów, bądź *syntetyczne*, czyli oparte na faktach. Drugim dogmatem jest *redukcjonizm*: przekonanie, że każde sensowne zdanie jest równoważne pewnej konstrukcji logicznej złożonej z terminów, które odnoszą się do bezpośredniego doświadczenia. Zamierzam pokazać, że obydwa te dogmaty są bezpodstawne. Jednym z rezultatów ich obalenia jest, jak zobaczymy, zamazanie rzekomej granicy między spekulatywną metafizyką a naukami przyrodniczymi. Drugi efekt polega na zwrocie ku pragmatyzmowi.

1. *Dzieje pojęcia analityczności*

Kantowskiemu podziałowi prawd na analityczne i syntetyczne odpowiada, jako jego szkieletowa postać, Hume'a rozróżnienie stosunków między ideami i spraw faktów oraz Leibniza rozróżnienie prawd rozumu i prawd o faktach. Leibniz mówił o prawdach rozumu jako o obowiązujących we wszystkich możliwych światach. Określenie to — pomijając jego obrazowość — jest równoznaczne z charakterystyką prawd rozumu jako tych zdań, które nie mogą być fałszywe. W tym samym duchu definiuje się zdania analityczne, twierdząc, że ich negacje są wewnętrznie sprzeczne. Definicja ta ma jednak niewielką wartość wyjaśniającą, bowiem szerokie pojęcie sprzeczności wewnętrznej, z którego się tu korzysta dla zdefiniowania pojęcia analityczności, wymaga wyjaśnienia w dokładnie tym samym stopniu co sama analityczność. Obydwa te pojęcia są dwiema stronami tego samego, podejrzanego medalu.

Kant charakteryzował zdanie analityczne jako takie, które nie orzeka o swym podmiocie niczego więcej, niż jest już w tym podmiocie treściowo zawarte. Sformułowanie to ma dwie wady: ogranicza się do zdań o strukturze podmiotowo-orzecznikowej i odwołuje się do pojęcia wartości treściowej, pozostającego na poziomie metafor. Intencję Kanta jednak — ujawniając się raczej w sposobie stosowania przezeń pojęcia analityczności niż w definicji tego pojęcia — można oddać w następującym sformułowaniu: zdanie jest analityczne, jeśli jest prawdziwe na mocy swego znaczenia, niezależnie od faktów. Przyjmując to określenie, poddamy analizie pojęcie *znaczenia*, które ono zakłada.

Przypomnijmy, że znaczenia nie należy identyfikować z nazwaniami¹. Fregego przykład „Gwiazdy Wieczornej” i „Gwiazdy Porannej” oraz Russellowski „Scott” i „autor *Waverleya*” ilustrują fakt, że dwa terminy mogą nazywać ten sam przedmiot, różniąc się pod względem znaczenia. Rozróżnienie między znaczeniem i nazywaniem jest nie mniej istotne na poziomie terminów abstrakcyjnych. Terminy „9” i „liczba planet” są nazwaniami tego samego abstrakcyjnego przedmiotu; wydaje się jednak, że trzeba przyjąć, iż znaczenia ich są różne, bowiem dla ustalenia tożsamości tych przedmiotów potrzebne były obserwacje astronomiczne, nie zaś tylko refleksja nad znaczeniem terminów.

Przykłady te dotyczą terminów indywidualnych, konkretnych i abstrakcyjnych. W przypadku terminów ogólnych, czyli predykatów, sytuacja jest nieco odmienna, lecz paralelna. Terminy indywidualne są nazwaniami konkretnych lub abstrakcyjnych przedmiotów; terminy ogólne nie pełnią tej funkcji. Termin ogólny jednak można *prawdziwie orzec* o przedmiocie — o każdym spośród wielu lub o żadnym². Klasa przedmiotów, o których termin ogólny można prawdziwie orzec, nazywana jest *ekstensją* tego terminu. Otóż analogicznie jak znaczenie terminu indywidualnego i przedmiot przezeń nazywany, należy rozróżnić znaczenie terminu ogólnego i jego ekstensję. Na przykład terminy ogólne „zwierzę posiadające serce” i „zwierzę posiadające nerki” nie różnią się prawdopodobnie pod względem ekstensji, różnią się natomiast co do znaczenia.

Mieszanie znaczenia z ekstensją w przypadku terminów ogólnych jest mniej powszechne niż mieszanie znaczenia z oznacz-

nieniem w przypadku terminów indywidualnych. Przeciwwstawienie intensji (czyli znaczenia) i ekstensji, lub — w innej terminologii — konotacji i denotacji, stało się powszechnym tematem filozofii.

Zwiastunem nowoczesnego pojęcia intensji, czy znaczenia, było niewątpliwie Arystotelesowe pojęcie istoty. Rozumność jest, według Arystotelesa, istotą człowieka, natomiast posiadanie dwunóg jest dlań akcydentalne. Istnieje jednak ważna różnica pomiędzy koncepcją Arystotelesa a teorią znaczenia. Z punktu widzenia tej ostatniej można utrzymywać, że rozumność jest zawartą w znaczeniu słowa „człowiek”, natomiast posiadanie dwu nóg do znaczenia tego słowa nie należy; jednakże, z drugiej strony, posiadanie dwu nóg można uznać za zawarte w znaczeniu słowa „dwunożny”, do którego z kolei nie należy rozumność. Tak więc z punktu widzenia teorii znaczenia w przypadku realnego indywiduum, które jest zarazem człowiekiem i dwunożnikiem, nie ma sensu twierdzić, że jego rozumność jest istotna, dwunożność zaś przypadkowa, lub odwrotnie. Istotę w znaczeniu Arystotelesowym posiadają rzeczy, znaczenia natomiast mają tylko twory językowe. Znaczenie jest tym, czym staje się istota, kiedy się ją odbierze przedmiotowi odniesienia i odda słowu.

Pytaniem, które w pierwszej kolejności nasuwa teoria znaczenia, jest natura badanych przez nią przedmiotów: jakiego rodzaju bytami są znaczenia? Poczucie konieczności ustalenia rodzaju tych bytów bierze się zapewne ze wspomnianego już nierozróżniania znaczenia i oznaczania. Z chwilą, gdy teorię znaczenia oddzieli się wyraźnie od teorii oznaczania, dostreże się łatwo, że zasadniczym problemem teorii znaczenia jest synonimiczność wyrażen i analityczność zdań; same znaczenia, jako niejasne byty pośredniczące, można bez uszczerbku odrzucić³.

Znowu zatem stajemy wobec problemu analityczności. Zdania, które filozofowie zgodnie zaliczają do analitycznych, łatwo jest wskazać. Dzielią się one na dwie klasy. Do jednej z tych klas należą zdania, które można scharakteryzować jako *logicznie prawdziwe*, przykładem ich jest zdanie:

- (1) Żaden nieżonaty mężczyzna nie jest żonaty.

Istotną cechą tego przykładowego zdania jest fakt, że pozostaje ono prawdziwe nie tylko przy przyjętym znaczeniu słów „męż-

¹ Zob. wyżej, s. 37.

² Zob. wyżej, s. 38 i dalej, s. 138–146.

³ Zob. wyżej, s. 39 i nast., oraz dalej, s. 78 i nast.

czyzna" i „nieżonaty”, lecz także przy każdej innej ich interpretacji. Jeśli przyjmujemy z góry ustalony zasób partykuł *logicznych*, obejmujący słowa „żaden”, „nie-”, „nieprawda, że”, „jeżeli... to”, „i” itp., to prawdę logiczną możemy schakteryzować ogólnie jako zdanie, które jest prawdziwe i pozostaje prawdziwe przy każdej reinterpretacji tych jego składników, które nie są partykułami logicznymi.

Istnieje jednak również druga klasa zdań analitycznych, do której należy na przykład zdanie:

(2) Żaden kawaler nie jest żonaty.

Charakterystyczną cechą zdań reprezentowanych przez ten przykład jest to, że można je przekształcić w prawdy logiczne przez wzajemne zastępowanie synonimów: tak więc zdanie (2) można przekształcić w zdanie (1), zastępując słowo „kawaler” synonimicznym z nim wyrażeniem „nieżonaty mężczyzna”. Nie jest to jednak adekwatna charakterystyka zdań analitycznych należących do owej drugiej klasy, bowiem w opisie powyższym posłużyliśmy się pojęciem synonimu, które samo wymaga wyjaśnienia w nie mniejszym stopniu niż pojęcie analityczności.

W czasach najnowszych Carnap⁴ podjął próbę wyjaśnienia pojęcia analityczności za pomocą tzw. opisów stanów. Opisem stanu jest każde wyczerpujące przyporządkowanie wartości logicznych zdaniom atomowym (czyli niezłożonym) danego języka. Wszelkie inne zdania tego języka są — w myśl założenia Carnapa — zbudowane ze składników zdaniowych za pomocą znanych zwrotów logicznych tak, że wartość logiczna dowolnego zdania złożonego jest dla każdego opisu stanu wyznaczona przez określone prawa logiki. Otóż zdanie uznaje się za analityczne, o ile okazuje się ono prawdziwe przy każdym opisie stanu. Wyjaśnienie to odpowiada podanemu przez Leibniza określeniu zdań analitycznych jako „prawdziwych we wszystkich możliwych światach”. Zauważmy jednak, że ta wersja pojęcia analityczności jest użyteczna tylko pod warunkiem, że zdania atomowe języka są — w odróżnieniu od zdań „Jan jest kawalerem” i „Jan jest żonaty” — wzajemnie niezależne. W przeciwnym wypadku istniałby opis stanu przypisujący prawdziwość zarówno zdaniu

„Jan jest kawalerem”, jak i zdaniu „Jan jest żonaty”, wskutek czego zdanie „Żaden kawaler nie jest żonaty” okazałoby się — zgodnie z proponowanym kryterium — nie analityczne, lecz syntetyczne. Tak więc kryterium analityczności sformułowane w terminach opisów stanów stosuje się tylko do języków, w których nie występują pary synonimów pozalogicznych, takich jak „kawaler” i „nieżonaty mężczyzna”, a są to właśnie te pary synonimów, które rodzą „drugi gatunek” zdań analitycznych. Zatem kryterium odwołujące się do opisów jest co najwyżej rekonstrukcją pojęcia prawdy logicznej, nie zaś analitycznej.

Nie chciałbym sugerować, że Carnap ulega w tej kwestii jakimś złudzeniom. Zbudowany, przezeń prosty język modelowy i jego opisy stanów nie mają służyć głównie rozwiązaniu problemu analityczności, lecz innemu celowi, mianowicie wyjaśnieniu pojęć prawdopodobieństwa i indukcji. Natomiast naszym problemem jest analityczność, a w tej sprawie podstawowa trudność dotyczy nie pierwszej klasy zdań analitycznych, tj. prawd logicznych, lecz drugiej ich klasy, opartej na pojęciu synonimu.

2. Definicja

Niektórzy autorzy zadowalają się stwierdzeniem, że zdania analityczne drugiej klasy redukują się do zdań pierwszej klasy, tj. do prawd logicznych, za pośrednictwem *definicji*, „kawaler” na przykład jest *zdefiniowany* jako „nieżonaty mężczyzna”. Skąd jednak wiadomo, że słowo „kawaler” jest zdefiniowane jako „nieżonaty mężczyzna”? Kto i kiedy zdefiniował je w ten sposób? Czy mamy polegać w tej sprawie na pierwszym z brzegu słowniku, przyjmując za wiążące stwierdzenie leksykografa? Byłoby to, oczywiście, zaczynaniem od końca. Leksykografia jest nauką empiryczną, odnoszącą fakty do słowa; leksykograf objaśnia słowo „kawaler” za pomocą wyrażenia „nieżonaty mężczyzna” dlatego, że jest przekonany o zachodzeniu między tymi formami językowymi stosunku synonimiczności, wyrażonego *implicitnie* we wcześniejszych aktach ich użycia. Pojęcie synonimiczności, które się tu zakłada, nadal wymaga wyjaśnienia — zapewne w terminach zachowań językowych. „Definicja”, będąc sprawozdaniem leksykografa z synonimiczności zaobserwowanej, z pewnością nie może być traktowana jako podstawa synonimiczności.

⁴ Carnap [3], s. 9 i nast.; [4], s. 70 i nast.

• W oryginale: „state-descriptions” (przyp. tłum.).

Definiowanie nie jest zabiegiem wykonywanym tylko przez filologów. Filozofom i uczonym równie zdarza się często „definiować” termin niezbyt zrozumiałego słownika. Zwykle jednak pomocą słów z bardziej zrozumiałego słownika. Zwykle jednak definicja taka, podobnie jak definicja podawana przez filologa, jest czysto leksykaliczna: stwierdza ona tylko wcześniej istniejącą synonimiczność form językowych.

Na czym polega stwierdzanie synonimiczności, jakiego rodzaju związki są wystarczającym i koniecznym warunkiem prawomocnego uznania dwu form językowych za synonimiczne — jest to rzecz wysoce niejasna; jakiegokolwiek jednak są te związki, opierają się one niewątpliwie na praktyce językowej. Istnieje wszakże również inny rodzaj definiowania, nie ograniczający się do odnotowania istniejących wcześniej synonimów. Mam na myśli zabieg nazwany przez Carnapa *eksplicacją* — czynność, do której powołani są filozofowie, ale także i uczeni, iktroć w problematyce ich dyscyplin pojawiają się motywy filozoficzne. Celem eksplicacji nie jest po prostu wskazanie bezpośredniego synonimu dla danego definiendum, lecz istotne „ulepszenie” tego definiendum poprzez wyklarowanie lub uzupełnienie jego znaczenia. Jednakże nawet eksplicacja, mimo że nie polega po prostu na zdawaniu sprawy z synonimiczności definiendum i definiensa, opiera się na *innych*, wcześniej istniejących synonimach. Można to przedstawić następująco. Każde słowo warte eksplicacji występuje w pewnych kontekstach, które w całości są na tyle wyraźne i precyzyjne, że są pożyteczne; celem eksplicacji jest zachowanie roli tych wartościowych kontekstów i uściślenie sposobu posługiwania się pozostałymi kontekstami. Aby więc dana definicja była przydatna dla celów eksplicacji, nie jest wprawdzie konieczna synonimiczność definiensa i definiendum w jego dotychczasowej roli, lecz w zamyśle, że to konieczna jest synonimiczność każdego z owych wartościowych kontekstów definiendum jako całości z odpowiednim kontekstem definiensa. Dwa alternatywne definiensy mogą w równym stopniu odpowiadać celom danej procedury eksplicacyjnej, nie będąc wżajemnymi synonimami: mogą bowiem spełniać warunek wymienialności w wyróżnionych kontekstach, różniąc się przy tym innymi względami. Wprowadzając jeden z takich dwu definiensów, definicja typu eksplicacyjnego stwarza mocą konwencji nieistniejącą wcześniej relację synonimiczności pomiędzy definiendum i definiensem. Lecz definicja taka, jak widzieliśmy, za-

wdzięcza swą funkcję eksplicacyjną synonimom występującym w języku przed jej sformułowaniem.

Istnieje jednak pewien szczególny rodzaj definiowania, nie odwołujący się w ogóle do synonimów wcześniejszych: jest nim wyrażenie konwencjonalne wprowadzanie nowych oznaczeń, pełniących po prostu rolę skrótów. W tym wypadku definiendum staje się synonimiczne z definiensem tylko dlatego, że zostało ukute wyrażenie w tym celu, aby było synonimem definiensa. Mamy tu istotnie do czynienia z jaskrawym przypadkiem synonimiczności stworzonej przez definicję; jest to jednak jedyny taki przypadek. W pozostałych bowiem definicja raczej opiera się na synonimiczności, niż ją tłumaczy.

Słowo „definicja” wywołuje niebezpieczne samouspokojenie, co wiąże się niewątpliwie z częstym występowaniem tego słowa w pismach o problematyce logicznej i matematycznej. Warto poświęcić krótką dygresję ocenie roli definicji w naukach formalnych.

Konstruując systemy logiczne i matematyczne, można zabiegać o ekonomię jednego z dwu antagonistycznych typów; każdy z nich ma pewną swoją wartość praktyczną. Można mianowicie dbać o ekonomię w praktyce wyrażania się — o przejrzystość i zwięzłość zdań formułujących wszelkiego rodzaju relacje. Ten rodzaj ekonomii wymaga wprowadzenia zróżnicowanej notacji dla całego bogactwa pojęć. Można jednak również postąpić przeciwnie, mianowicie zdecydować się na ekonomię w zakresie gramatyki i słownictwa: poszukiwać niezbędnego minimum podstawowych pojęć, które — otrzymawszy osobne symbole — pozwolą, za pomocą odpowiedniej kombinacji i iteracji tych symboli, wyrazić każde inne potrzebne pojęcie. Ten drugi rodzaj ekonomii jest pod pewnym względem niepraktyczny, bowiem ubóstwo wyrażen wyjściowych powoduje w sposób nieunikniony nadmierną rozwlekłość wypowiedzi. Pod innym względem jednak jest to ekonomia praktyczna: upraszcza ona zasadniczo teoretyczne rozważania o języku, minimalizuje bowiem zasób terminów i form konstrukcyjnych, które ten język konstrytuja.

Ekonomie obu tych rodzajów, choć na pierwszy rzut oka nie do pogodzenia, są równie wartościowe — każda na swój sposób. Przyjęło się więc łączyć je obie poprzez konstruowanie faktycznie dwu języków, z których jeden jest częścią drugiego. Język obszerniejszy, choć nadmiernie rozbudowany w zakresie słownictwa i gramatyki, jest ekonomiczny pod względem długości

wypowiedzi, natomiast węższy język, nazywany notacją pierwotną, jest ekonomiczny pod względem gramatyki i słownictwa. Obydwa te języki są powiązane wzajemnie za pomocą reguł przekładu, które każdemu wyrażeniu spoza notacji pierwotnej przyporządkowują pewne wyrażenie złożone zbudowane z notacji pierwotnej. Tymi regułami przekładu są właśnie tzw. *definicje*, występujące w systemach sformalizowanych. Nie są one w istocie uzupełnieniami jednego języka, lecz powiązaniami między dwoma językami, z których jeden jest częścią drugiego.

Powiązania te nie są jednak dowolne. Zachowując zwyczajność i wygodę języka rozbudowanego, mają one wskazywać, w jaki sposób notacja pierwotna może wypełnić wszystkie jego zadania. Korelacja między definiendum i definiensem może więc być relacją jednego z trzech omówionych poprzednio typów: bądź definiens jest wierną parafrazą definiendum, sformułowaną w ubogiej notacji i zachowującą bezpośrednią synonimiczność⁵, daną we wcześniejszej praktyce językowej; bądź — jak w przypadku eksplikacji — definiens „ulepsza” dotychczasowy sposób używania definiendum; bądź wreszcie definiendum jest świeżo utworzonym symbolem, właśnie wyposażanym — tu i teraz — w określone znaczenie. Tak więc ustaliliśmy, że zarówno w formalnej, jak i w pozaformalnej twórczości teoretycznej definicje — z wyjątkiem skrajnego przypadku wyrażenie konwencyjonalnego wprowadzania nowych oznaczeń — opierają się na wcześniejszej istniejących związkach synonimiczności. Stwierdziwszy w ten sposób, że pojęcie definicji nie stanowi klucza do problematyki synonimiczności i analityczności, zajmijmy się synonimicznością, nie mówiąc już więcej o definicji.

3. Wymienialność

Naturalną sugestią, zasługującą na bliższą analizę, jest myśl, że synonimiczność dwu form językowych polega po prostu na ich wzajemnej wymienialności we wszystkich kontekstach bez zmian wartości logicznej tych kontekstów — na wymienialności,

⁵ Zgodnie z pewną ważną odmianą znaczenia terminu „definicja”, relacją, którą definiowanie zachowuje, może być tylko tożsamość oznaczania; zob. dalej, s. 163. W takich rozważaniach jednak definicje takie można pominąć, nie wiążąc się one bowiem z kwestią synonimiczności.

mówiąc słowami Leibniza, *salva veritate*⁶. Zauważmy, że tak pojęte synonimy nie muszą nawet być wolne od wszelkiej niejasności, o ile dorównują sobie nawzajem pod tym względem.

Nie jest jednakże prawdą, że synonimy „kawaler” i „nieżonaty mężczyzna” są wszędzie wymienialne *salva veritate*. Prawdziwe zdanie, które staje się fałszem po podstawieniu wyrażenia „nieżonaty mężczyzna” w miejsce wyrażenia „kawaler”, łatwo jest zbudować ze zwrotów typu „kawaler takiego a takiego orderu” lub przy użyciu cudzośłów, na przykład:

„Kawaler” ma mniej niż dziesięć liter.

Kontprzykłady tego rodzaju można zapewne wyeliminować, traktując zwroty typu „kawaler takiego a takiego orderu” oraz słowo „kawaler” ujęte w cudzośłów jako niepodzielne, proste słowa i przyjmując, że wymienialność *salva veritate* w roli probiera synonimiczności nie dotyczy form językowych występujących jako fragmenty pojedynczych słów. Takie rozumienie synonimiczności — zakładając, że jest ono poza tym do przyjęcia — ma tę złą stronę, iż odwołuje się do ustalonego uprzednio pojęcia „słowa”, co nastrocza nowych trudności. Można jednak utrzymywać, że redukując problem synonimiczności do problemu pojęcia słowa, osiąga się pewien postęp. Pójźmy kawalek tą drogą, przyjmując, że pojęcie słowa jest ustalone.

Powstaje pytanie, czy wymienialność *salva veritate* jest — pomijając występowanie wyrażen w roli fragmentów słów — dostatecznie mocnym warunkiem synonimiczności, czy też, przeciwnie, wyrażenia heteronimiczne też bywają w ten sposób wymienialne. Powiedzmy wyrażenie, że nie chodzi nam tu o synonimiczność w sensie całkowitej identyczności skojarzeń psychicznych lub wartości poetyckich; w tym znaczeniu żadne dwa wyrażenia nie są wzajemnymi synonimami. Interesuje nas relacja, którą można by nazwać synonimicznością *poznawczą*. Czyim dokładnie jest ta relacja, możemy powiedzieć dopiero wówczas, gdy doprowadzimy do pomysłnego zakończenia niniejszą analizę; trochę jednak o niej wiemy z rozważań nad analitycznością, zawartych w paragrafie pierwszym, z których wynikała konieczność ustalenia tej relacji. Pojęcie synonimiczności, którego się

⁶ Por. Lewis [1], s. 373.

* W oryginale: „bachelor of arts” or „bachelor's buttons” (przyp. tłum.).

tam poszukiwało, charakteryzuje się tylko tym, że zastępując ~~wzajemnie~~ synonimy, można przekształcić wszelkie zdania analityczne w prawdę logiczną. Odwracając sprawę i przyjmując, że pojęcie analityczności jest dane, możemy następująco wyjaśnić na naszym przykładzie pojęcie poznawczej synonimiczności terminów: mówiąc, że „kawaler” i „nieżonaty mężczyzna” są wyrażeniami poznawczo synonimicznymi, twierdzimy dokładnie to samo, co wtedy, gdy mówimy, że zdanie

- (3) Wszyscy i tylko kawalerowie są nieżonatymi mężczyznami jest analityczne⁷.

Jeśli jednak mamy podjąć postawione w paragrafie pierwszym zadanie wyjaśnienia analityczności za pomocą pojęcia synonimiczności poznawczej, to musimy poszukiwać takiego określenia tej synonimiczności, które nie korzysta z pojęcia analityczności. Takie niezależne od analityczności określenie poznawczej synonimiczności zostało właśnie wzięte pod uwagę: jest nim wyrażenie *salva veritate* we wszystkich kontekstach z wyjątkiem tych, w których wyrażenie występuje jako część słowa. Przypominajmy, że należy rozstrzygnąć pytanie, czy wzajemna wymienialność jest warunkiem wystarczającym poznawczej synonimiczności wyrażen. Biorąc pod uwagę przykłady, uświadamiamy sobie szybko, że odpowiedź na to pytanie jest twierdząca. Zdanie:

- (4) Jest konieczne, że wszyscy i tylko kawalerowie są kawalerami

jest ewidentnie prawdziwe nawet przy tak wąskim rozumieniu zwrotu „jest konieczne, że”, przy którym zwrot ten może być prawdziwie stosowany tylko do zdań analitycznych. Jeśli zatem wyrażenia „kawaler” i „nieżonaty mężczyzna” są wymienialne *salva veritate*, to zdanie

⁷ Jest to synonimiczność poznawcza w pierwotnym, szerokim sensie. Carnap ([3], s. 56 i nast.) oraz Lewis ([2], s. 83 i nast.) wskazali sposób konstruowania w oparciu o to pojęcie węższego pojęcia synonimiczności poznawczej, które lepiej służy pewnym specjalnym celom. Ten typ konstrukcji pojęciowej leży jednak poza zakresem naszych obecných zdań i nie powinien być mieszaný z rozważanym tu szerokim pojęciem synonimiczności poznawczej.

- (5) Jest konieczne, że wszyscy i tylko kawalerowie są nieżonatymi mężczyznami

powstające ze zdania (4) przez zastąpienie wyrażeniem „nieżonaty mężczyzna” terminu „kawaler”, musi być, podobnie jak (4), prawdziwe. Mówiąc jednak, że (5) jest prawdziwe, twierdzimy tym samym, że (3) jest analityczne, a więc że wyrażenia „kawaler” i „nieżonaty mężczyzna” są poznawczo synonimiczne.

Zwróćmy uwagę, że w rozumowaniu powyższym jest coś, co upodabnia je do fortelu. Warunek wymienialności *salva veritate* zmienia swą moc w zależności od bogactwa rozważanego języka. Nasze rozumowanie zakłada, że mamy do czynienia z językiem na tyle bogatym, iż zawiera on zwrot „jest konieczne, że”; zwrot ten jest przy tym tak interpretowany, że daje prawdę wtedy i tylko wtedy, gdy poprzedza zdanie analityczne. Czy jednak powinniśmy tolerować język zawierający taki zwrot? Czy zwrot ten posiada w istocie określony sens? Przyjmując, że tak jest, zakłada się istnienie ustalonego, zadowalającego znaczenia terminu „analitycznego”. Co wprawia nas tu w zakłopotanie?

Rozumowanie nasze nie jest po prostu błędnym kołem, lecz czymś zbliżonym do błędnego koła. Mówiąc obrazowo, ma ono formę krzywej zamkniętej w przestżeniu.

Wymienialność *salva veritate* nie ma określonego sensu, dopóki nie jest zrelatywizowana do języka, którego zasób wyrażen został scharakteryzowany pod pewnymi istotnymi względami. Założmy, że bierzemy pod uwagę język określony następująco. Występuje w nim dowolnie wiele predykatów jednoargumentowych (na przykład „F”, przy czym „Fx” znaczy, że x jest człowiekiem) oraz wieloargumentowych (na przykład „G”, przy czym „Gxy” znaczy, że x kocha y), wyrażających treści pozalogiczne. Reszta składników języka należy do logiki. Każde zdanie atomowe zawiera predykat, po którym następuje jedna lub więcej zmiennych „x”, „y” itd.; zdania złożone zbudowane są ze zdań atomowych za pomocą funkcji prawdziwościowych („nie-prawda, że”, „i”, „lub” itd.) oraz kwantyfikatorów⁸. W efekcie język ten korzysta również z deskrypcji i w ogóle z terminów indywidualnych, są one bowiem definiowane kontekstowo

⁸ Na s. 112 i nast. podany jest opis takiego języka, z tym tylko, że występuje tam dokładnie jeden predykat, mianowicie dwuargumentowy predykat „ $\in$ ”.

w znany sposób⁹. Nawet abstrakcyjne terminy indywidualne — nazwy klas, klas klas itd. — dają się zdefiniować kontekstowo, o ile wśród predykatów znajduje się dwuargumentowy predykat wyrażający przynależność elementu do klasy¹⁰. Język taki jest adekwatnym językiem klasycznej matematyki i w ogóle teorii naukowych nie zawierających wyrażen tak wątpliwych, jak kontrfaktyczne okресы warunkowe lub zwroty modalne typu „jest konieczne, że”¹¹. Otóż język tego rodzaju jest ekstensjonalny w tym sensie, że każde dwa predykaty zgodne co do ekstensji (tj. dające się prawdziwie orzekać o tych samych przedmiotach) są w nim wymienne *salva veritate*¹².

W języku ekstensjonalnym zatem wymienialność *salva veritate* nie jest gwarancją synonimiczności poznawczej, która nas interesuje. To, że wyrażenia „kawaler” i „niezontat męczyzna” są wymienne *salva veritate* w języku ekstensjonalnym, upewnia nas tylko o tym, że zdanie (3) jest prawdziwe. Nie mamy natomiast pewności, że ekstensjonalna zgodność wyrażen „kawaler” i „niezontat męczyzna” opiera się właśnie na znaczeniu, nie zaś jedynie na przypadkowym fakcie, podobnie jak ekstensjonalna zgodność wyrażen „zwierzę posiadające serce” i „zwierzę posiadające netki”.

Dla większości celów tożsamość ekstensji jest maksymalnym przybliżeniem synonimiczności, na jakim nam zależy. Pozostaje jednak faktem, że tożsamość ekstensji jest daleka od synonimiczności poznawczej tego typu, który umożliwia wyjaśnienie analityczności w sposób wskazany w paragrafie pierwszym. Pojęcie synonimiczności poznawczej, o które tam chodzi, musi być tak określone, aby synonimiczność wyrażen „kawaler” i „niezontat męczyzna” była równoważna z analitycznością zdania (3), nie zaś tylko z jego prawdziwością.

Trzeba więc uświadomić sobie, że wymienialność *salva veritate* w języku ekstensjonalnym nie jest wystarczającym warunkiem synonimiczności poznawczej tak rozumianej, aby pojęcie analityczności można było uzyskać na drodze wskazanej w paragrafie pierwszym. Jeżeli język zawiera intensjonalny zwrot „jest konieczne, że” (interpretowany w sposób omówiony

⁹ Zob. wyżej, s. 33–36, oraz dalej, s. 116 i nast., 201 i nast.

¹⁰ Zob. dalej, s. 118.

¹¹ W sprawie wyrażen tego rodzaju zob. również esej VIII.

¹² Jest o tym mowa w pracy Quine’a [1], *121.

powyżej) lub inne wyrażenia o takich samych własnościach, to wymienialność *salva veritate* w tym języku stanowi wystarczający warunek synonimiczności poznawczej; język taki jednak jest zrozumiaty tylko wówczas, gdy już uprzednio zrozumiaty jest pojęcie analityczności.

Możliwe, że próba wyjaśnienia najpierw pojęcia synonimiczności poznawczej, aby z jego pomocą otrzymać następnie pojęcie analityczności, jest zamierzeniem niefortunnym. Może powinniśmy starać się wyjaśnić jakoś pojęcie analityczności bez odwoływania się do synonimiczności poznawczej; później moglibyśmy niewątpliwie określić w sposób zadowalający synonimiczność poznawczą w oparciu o pojęcie analityczności. Widzieliśmy, że synonimiczność poznawczą wyrażen „kawaler” i „niezontat męczyzna” można wyeksplikować jako analityczność zdania (3). Ten sam rodzaj eksplikacji daje się, oczywiście, zastosować w przypadku dowolnej pary predykatów jednoargumentowych, a można go także rozszerzyć łatwo na predykaty wieloargumentowe. Wyrażenia innych kategorii syntaktycznych również można potraktować w sposób w pełni analogiczny. Terminy indywidualne nazwałoby się poznawczo synonimicznymi wtedy, gdy zdanie o postaci identyczności zbudowane z tych terminów (przez połączenie ich znakiem „=”) jest analityczne. Zdania zostałyby uznane za poznawczo synonimiczne wówczas, gdy ich równoważność (zdanie otrzymane przez połączenie ich spójnikiem „wtedy i tylko wtedy, gdy”) jest analityczna¹³. Jeśli chcielibyśmy objąć jedną formułą wszystkie kategorie syntaktyczne, to można by — znów za cenę przyjęcia, że dane jest pojęcie słowa, o którym wyżej wspominaliśmy — scharakteryzować dowolne dwie formy językowe jako poznawczo synonimiczne wtedy, gdy formy te są wymienialne (z wyjątkiem przypadków, w których występują wewnątrz „słów”) *salva* — już nie *veritate*, lecz — *analytically*. Powstają tu pewne problemy techniczne w przypadkach wieloznaczności, czyli homonimii; nie zajmujemy się jednak tymi problemami, skoro już i tak czynimy dygresję. Porzućmy raczej problem synonimiczności i przystąpmy od nowa do rozważań nad analitycznością.

¹³ Spójnik „wtedy i tylko wtedy, gdy” występuje tu w jego prawdziwościovym sensie. Zob. Carnap [3], s. 14.

4. Reguły semantyczne

Na pierwszy rzut oka najbardziej naturalnym sposobem zdefiniowania analityczności wydaje się odwołanie do pojęcia znaczenia. Po dokładniejszej analizie odwoływanie się do znaczenia przechodzi w odwoływanie się do synonimiczności czy definicji. Pojęcie definicji okazuje się zwoźnicze, a synonimiczność zdaje się mieć wyraźnie określony sens tylko wtedy, gdy określa się ją za pomocą pojęcia analityczności. W ten sposób powracamy znowu do problemu analityczności.

Nie potrafię rozstrzygnąć, czy zdanie „Wszystko, co jest zielone, jest rozciągłe” jest, czy też nie jest analityczne. Czy moje *niezdecydowanie* w tej kwestii świadczy w istocie o niewyraźnym rozumieniu terminów „zielony” czy „rozciągły”, o niepełnej wiedzy co do znaczenia tych terminów? Sądzę, że tak nie jest. Terminem sprawiającym kłopot nie jest tu ani „zielony”, ani „rozciągły”, lecz „analityczny”.

Wskazuje się często, że trudność oddzielenia zdań analitycznych od syntetycznych w języku potocznym związana jest z nieścisłością tego języka, i że rozróżnienie to staje się wyraźne, gdy mamy do czynienia z precyzyjnym językiem sztucznym o wymienionych *explicit* „regułach semantycznych”. Jest to jednak, jak postaram się wykazać, nieporozumienie.

Pojęcie analityczności, które nas interesuje, jest domniemaną relacją zachodzącą pomiędzy zdaniami a językiem; zdanie *S* nazywany *analitycznym* w języku *L*, problem zaś polega na tym, by określić tę relację ogólnie, tj. dla zmiennych „*S*” i „*L*”. Nie jest to ani trochę łatwiejsze w przypadku języków sztucznych niż w przypadku naturalnych. Problem nadania określonego znaczenia zwrotowi „*S* jest analityczne w *L*”, gdzie „*S*” i „*L*” są zmiennie, opiera się próbom rozwiązania nawet wtedy, gdy ograniczymy zakres zmiennej „*L*” do języków sztucznych. Postaram się uzasadnić tę tezę w sposób nie budzący wątpliwości.

Poszukując języków sztucznych i reguł semantycznych, jest rzecz naturalną odwołać się do pism Carnapa. Podawane przez niego reguły semantyczne mają rozmaite formy; dla naszych celów konieczne jest odróżnianie niektórych z tych form. Również ważny na początek język sztuczny L_0 , którego reguły semantyczne mają postać wyliczenia — rekurencyjnie lub na innej drodze — wszystkich zdań analitycznych w L_0 . Reguły te powiadają nam, że takie a takie zdania, i tylko one, są analityczne w L_0 . Otóż

w tym przypadku trudność polega po prostu na tym, że reguły zawierają słowo „analityczny”, którego nie rozumiemy! Wiemy, jakim wyrażeniem reguły przypisują analityczność, lecz nie wiemy, co mianowicie przypisują reguły tym wyrażeniom. Krótko mówiąc, aby zrozumieć regułę zaczynającą się od słów „Zdanie *S* jest analityczne w języku L_0 wtedy i tylko wtedy, gdy...”, trzeba najpierw rozumieć ogólny termin względny „analityczne w”, a więc rozumieć zwrot „*S* jest analityczne w *L*”, gdzie *S* i *L* są zmiennie.

Alternatywny punkt widzenia polega na potraktowaniu tzw. reguł jako konwencjonalnej definicji nowego symbolu prostego „analityczne-w- L_0 ”, który należałoby raczej oznaczyć neutralnie, np. literą „*K*”, aby nie stwarzać pozorów, że wyjaśnienia się interesujące nas słowo „analityczne”. Dla różnych celów — lub nawet bez określonego celu — można, oczywiście, wyróżnić dowolną liczbę klas *K*, *M*, *N* itd. zdań języka L_0 ; cóż to jednak znaczy, że *K* — w odróżnieniu od *M*, *N* itd. — jest klasą zdań „analitycznych” w L_0 ?

Mówiąc, które zdania są analityczne w L_0 , wyjaśniamy sens terminu „analityczne-w- L_0 ”, lecz nie wyjaśniamy ani terminu „analityczne”, ani „analityczne w”. Nie zbliżamy się więc do eksplikacji zwrotu „*S* jest analityczne w *L*”, w którym *S* i *L* są zmiennie — nawet wtedy, gdy ograniczamy zakres zmienności „*L*” do dziedziny języków sztucznych.

To, co wiemy o poszukiwanym znaczeniu terminu „analityczny”, przesądza w każdym razie, że zdania analityczne muszą być prawdziwe. Zajmijmy się zatem drugą formą reguł semantycznych, tj. regułami, które nie stwierdzają, że takie a takie zdania są analityczne, lecz tylko — że takie a takie zdania należą do zdań prawdziwych. Reguła taka nie zawiera już niezrozumiałego słowa „analityczny”; można też przyjąć, że ogólniejszy odeń termin „prawdziwy” nie nastrocza trudności interpretacyjnych. Reguły semantyczne tego rodzaju, tj. reguły prawdziwości, nie służą wyodrębnieniu wszystkich prawd odpowiednich języków; każda z nich stwierdza tylko, że zdania pewnego określonego zbioru — wyróżnionego rekurencyjnie lub jakoś inaczej — należy (wraz z pewnymi innymi zdaniami, których nie charakteryzuje) uznać za prawdziwe w danym języku. Reguła taka wydaje się całkiem klarowna. Zakres pojęcia analityczności można tu ustalić, jak następuje: zdanie jest analityczne, jeśli jest (nie po prostu prawdziwe, lecz) prawdziwe na mocy reguły semantycznej.

W istocie nie czynimy w ten sposób ani kroku naprzód. Miejsce odwoływania się do niezrozumiałego słowa „analityczny” zajmuje teraz odwoływanie się do niezrozumiałego wyrażenia „reguła semantyczna”. Wszak nie każde prawdziwe zdanie, które stwierdza, że zdania pewnej klasy są prawdziwe, należy zaliczyć do reguł semantycznych; w przeciwnym wypadku wszystkie prawdy byłyby „analityczne” jako prawdziwe na mocy reguł semantycznych. Reguły semantyczne dają się odróżnić jedynie poprzez wypisanie ich pod nagłówkiem „Reguły semantyczne”, a sam ten nagłówek jest pozbawiony określonego znaczenia.

Wolno nam twierdzić, że zdanie jest *analityczne-w- L_0* wtedy i tylko wtedy, gdy jest prawdziwe na mocy tych a tych, specjalnie w tym celu wyodrębnionych „reguł semantycznych”; znajdujemy się jednak wówczas w dokładnie tej samej sytuacji, co poprzednio, tj. formułujemy określenie zaczynające się od słów „*S* jest analityczne-w- L_0 wtedy i tylko wtedy, gdy...”. O ile poszukujemy ogólnego wyjaśnienia zwrotu „*S* jest analityczne w L ”, w którym „ L ” jest zmienną (choćby o zakresie ograniczonym do języków sztucznych), to określenie „prawdziwe na mocy reguł semantycznych języka L ” jest nieefektywne; termin względny „reguła semantyczna języka” wymaga wyjaśnienia w co najmniej tym samym stopniu, jak termin „analityczne w”.

Pouczające wydaje się porównanie pojęcia reguły semantycznej z pojęciem postulatu. Relatywnie do danego zbioru postulatów łatwo odpowiedzieć na pytanie, czym jest postulat: jest to element tego zbioru. Równie łatwo powiedzieć, czym jest reguła semantyczna relatywnie do danego zbioru reguł semantycznych. Lecz mając tylko zapis — matematyczny czy jakikolwiek inny — choćby w pełni zrozumiały, jeśli chodzi o przykład lub o warunki prawdziwości sformułowanych w nim twierdzeń, któż potrafi powiedzieć, które prawdziwe twierdzenia należą do postulatów? Pytanie to jest oczywiście bezsensowne, podobnie jak bezsensowne jest pytanie, które punkty w Ohio są punktami początkowymi. Każdy skończony (lub nieskończony, ale efektywnie konstruowany) układ zdań prawdziwych jest w tym samym stopniu zbiorem postulatów, co dowolny inny. Słowo „postulat” ma sens tylko relatywnie do danego aktu badawczego; stosujemy to słowo do zbioru zdań tylko o tyle, o ile zdania te interesują nas — przez rok lub przez chwilę — w związku ze zdaniami dającymi się z tanych otrzymać za pomocą pewnego układu przekształceń, które uważamy za

interesujące. Pojęcie reguły semantycznej jest w tym samym stopniu znaczące, jak pojęcie postulatu, o ile traktuje się je jako względne — w tym wypadku relatywnie do danego przedsięwzięcia dydaktycznego, polegającego na nauczaniu pewnych osób wystarczających warunków prawdziwości twierdzeń określonego, naturalnego lub sztucznego języka L . Lecz z tego punktu widzenia żadna informacja o prawdziwości zdań języka L należących do pewnej klasy nie jest z natury swej w większym stopniu regułą semantyczną niż jakakolwiek inna. Jeśli „analityczny” znaczy „prawdziwy na mocy reguł semantycznych”, to żadna z prawd języka L nie jest analityczna, o ile istnieje w tym języku jakaś prawda nieanalityczna¹⁴.

Mógłby ktoś sprzeciwić się tej opinii, twierdząc, że język sztuczny L (w przeciwieństwie do języka naturalnego) jest językiem w zwykłym sensie plus zbiór *explicitie* sformułowanych reguł semantycznych; język L jako całość jest — powiedzmy — parą uporządkowaną, przy czym reguły semantyczne tego języka można zidentyfikować po prostu jako drugi element tej pary. Równie dobrze jednak, a nawet prościej, byłoby konstruować język sztuczny L bezpośrednio jako parę, której drugim componentem jest klasa zdań analitycznych tego języka; zdania analityczne języka L można by wówczas identyfikować po prostu jako elementy zbioru, który jest drugim componentem języka L . Najlepiej zaś byłoby zaniechać w ogóle tych próżnych wysiłków.

W naszych rozważaniach wzięliśmy pod uwagę nie wszystkie określenia analityczności znane Carnapowi i jego czytelnikom, łatwo jednak rozszerzyć powyższe spostrzeżenia na inne formy tych określeń. O jednym warto jeszcze wspomnieć. Niekiedy reguły semantyczne są w istocie regułami przekładu na język potoczny; zdania analityczne języka sztucznego identyfikuje się wówczas na podstawie analityczności ich przekładów na język potoczny. W tym wypadku z pewnością nie może być mowy o tym, że badania nad językami sztucznymi rzucają światło na problem analityczności.

Ze względu na problem analityczności pojęcie języka sztucznego i jego reguł semantycznych jest *feu follet par excellence*. Reguły semantyczne, które wyznaczają zdania analityczne dane-

¹⁴ Powyższy akapit nie występował w pierwotnie opublikowanej wersji tego eseju. Został on dołączony pod wpływem Martina (zob. Bibliografia), podobnie jak zakończenie eseju VII.

go języka sztucznego, są interesujące tylko o tyle, o ile rozumie-
my już pojęcie analityczności; nie mogą one zatem przyczyniać
się do zrozumienia tego pojęcia.

Odwodzenie się do hipotetycznych, nienaturalnie prostych języ-
ków mogłoby zapewne być pożyteczne dla wyjaśnienia pojęcia
analityczności, gdyby wzięto się pod uwagę jakiś skicowy model
czynników — myślowych, zachowaniowych, kulturowych
i ewentualnych innych — które są dla tego problemu istotne.
Natomiast model, w którym traktuje się analityczność jako
własność nieredukowalną, nie wydaje się przydatny dla celów
eksplikacji tego pojęcia.

Jest rzeczą oczywistą, że ogólnie rzecz biorąc, prawdziwość
zdań zależy zarówno od języka, jak i od faktów pozajęzykowych.
Zdanie „Brutus zabił Cezara” byłoby fałszywe, gdyby świat był
pod pewnym względem inny, lecz byłoby fałszywe także w przy-
padku, gdyby słowo „zabił” znaczyło tyle, co „spłodził”. Dlatego
właśnie jesteśmy skłonni zakładać ogólnie, że prawdziwość zdań
da się rozłożyć na komponent językowy i komponent faktualny.
Przy tym założeniu wydaje się racjonalne sądzić, że w przypadku
pewnych zdań ów komponent faktualny powinien być zerowy:
byłoby to właśnie zdania analityczne. Lecz przy całej apriorycz-
nej racjonalności tego pomysłu linia graniczna pomiędzy zdania-
mi analitycznymi i syntetycznymi po prostu nie została po-
prowadzona. Przekonanie, że rozróżnienie to jest w ogóle wyko-
nalne, jest nieempirycznym dogmatem empirystów, ich metafizy-
cznym artykułem wiary.

5. Teoria weryfikacyjna i redukcjonizm

W toku powyższych, pesymistycznych refleksji przedstawili-
śmy w zarysie najpierw nasz pogląd na pojęcie znaczenia, potem
na pojęcie poznawczej synonimiczności i w końcu na pojęcie
analityczności. Nasuwa się jednak pytanie, co należy sądzić
o weryfikacyjnej teorii znaczenia. Wyrażenie „weryfikacyjna
teoria znaczenia” utrwalilo się jako hasło nienaukowe, gdybyśmy nie
podjęli próby znalezienia pod tym hasłem klucza do problemu
znaczenia i zagadnień z nim związanych.

Weryfikacyjna teoria znaczenia, która począwszy od Peirce’a
zajmuje poczesne miejsce w literaturze filozoficznej, głosi, że

znaczeniem zdania jest metoda empirycznego potwierdzania go
lub podważania. Zdanie analityczne jest tym granicznym przy-
padkiem, który jest przez wszystko potwierdzany.

Jak już stwierdziliśmy w paragrafie pierwszym, można pomi-
nać bez szkody kwestię znaczeń jako bytów i zająć się od razu
problemem tożsamości znaczenia, czyli synonimiczności. Tak
wiele weryfikacyjna teoria znaczenia głosi, że zdania są synonimi-
czne wtedy i tylko wtedy, gdy nie różnią się co do metody ich
empirycznego potwierdzania lub podważania.

Jest to pewna wersja pojęcia synonimiczności poznawczej,
dotycząca nie wszelkich form językowych, lecz tylko zdań¹⁵.
W oparciu o pojęcie synonimiczności zdań można jednak zbudować
pojęcie synonimiczności innych form językowych w sposób
dość zbliżony do tego, o którym była mowa w zakończeniu
paragrafu trzeciego. Zakładając pojęcie „słowa”, możemy charak-
teryzować dowolne dwie formy jako synonimiczne wtedy, gdy
zastępując w jakimkolwiek zdaniu jedną z tych form przez drugą
(z wyjątkiem przypadków, w których występują one wewnątrz
„słów”), otrzymuje się zawsze zdania synonimiczne. Otrzymaw-
szy na tej drodze ogólne pojęcie synonimiczności, stosując się do
wszelkich form językowych, możemy zdefiniować analityczność
w sposób wskazany w paragrafie pierwszym, tj. w terminach
synonimiczności i prawdy logicznej. Analityczność można zresz-
tą zdefiniować wprost w terminach synonimiczności zdań i praw-
dy logicznej; odwoływanie się do synonimiczności innych form
językowych nie jest konieczne. Zdanie można bowiem charak-
teryzować jako analityczne po prostu wtedy, gdy jest ono synoni-
miczne ze zdaniem logicznie prawdziwym.

Tak więc jeśli weryfikacyjna teoria znaczenia jest adekwat-
nym ujęciem problemu synonimiczności zdań, to pojęcie anali-
tyczności jest w każdym razie uratowane. Przyjrzyjmy się tu jako
dokładniej tej teorii. Synonimiczność zdań określa się tu jako
tożsamość metody ich empirycznego potwierdzania lub pod-

¹⁵ Koncepcję tę można przeformułować, przyjmując jako jednostki nie
zdania, lecz terminy. Tak na przykład, Lewis określa znaczenie terminu jako
„kryterium umysłu”, w oparciu o które stosuje się lub odrzuca stosowanie
danego wyrażenia wobec przedstawionych lub wyobrażonych przedmiotów
czy sytuacji” (21, s. 133). W sprawie zmienionych kolei losu weryfikacyjnej
teorii znaczenia, głównie jednak w kontekście problemu *sensowności*, nie zaś
synonimiczności i analityczności, zob. Hempel.

ważania. Czym są owe metody, które należy w tym celu porównywać? Innymi słowy, jaka jest natura relacji zachodzącej między zdaniem a doświadczeniem i wzmagającej lub osłabiającej potwierdzenie zdania?

Według najbardziej naiwnego stanowiska relacją tą jest bezpośrednio świadectwo. Jest to stanowisko *radikalnego redukcjonizmu*. Utrzymuje on, że każde sensowne zdanie musi być przekładalne na (prawdziwe lub fałszywe) zdanie o bezpośrednim doświadczeniu. Radikalny redukcjonizm w takiej czy innej postaci wyprzedza koncepcję występującą w historii pod nazwą weryfikacyjnej teorii znaczenia. Locke i Hume głosili, że każda idea musi albo powstać wprost z doświadczenia zmysłowego, albo składać się z idei tak powstałych; korzystając ze wskazówki Tooke'a, możemy sformułować tę koncepcję w żargonie semantycznym, powiadając, że każdy termin musi — po to, by w ogóle coś znaczyć — być albo nazwą danej zmysłowej, albo złożeniem takich nazw, albo skrótem takiego złożenia. Tak sformułowana koncepcja pozostaje dwuznaczna wobec dylematu, czy dane zmysłowe są zdarzeniami, czy też jakościami zmysłowymi; jest też nieostra, nie usiała bowiem dopuszczalnych sposobów łączenia terminów. Nadto koncepcja ta jest niepotrzebnie, a nawet szkodliwie rygorystyczna w swym nastawieniu na poszczególne terminy. Byłoby racjonalniej, a przy tym nadal zgodnie z duchem radykalnego redukcjonizmu, przyjąć całe zdania za jednostki znaczenia, żądając, aby były one w całości przekładalne na język danych zmysłowych — niekoniecznie z dokładnością do terminu.

Poprawka ta została by niewątpliwie przyjęta przez Locke'a, Hume'a i Tooke'a, historia jednak kazała na nią czekać aż do momentu, w którym nastąpiła doniosła reorientacja w semantyce: właściwych nosicieli znaczeń zaczęto upatrywać w zdaniach, nie zaś, jak przedtem, w terminach. Reorientacja ta, widoczna u Benthama i Fregego, leży u podstaw russellowskiego pojęcia symbolu niekompletnego, definiowanego przez użycie w kontekście¹⁶, jest ona również milczącym założeniem weryfikacyjnej teorii znaczenia, bowiem przedmiotami weryfikacji są zdania.

Radikalny redukcjonizm, w wersji traktującej zdania jako jednostki językowe, stawia sobie zadanie wyróżnienia języka danych zmysłowych i wskazania, w jaki sposób należy przekładać na ten język — zdanie po zdaniu — wszelkie inne sensowne wypowiedzi. Carnap podjął ten projekt w swoim *Aufbau*.

¹⁶ Zob. wyżej, s. 34–35.

Język przyjęty przez Carnapa jako punkt wyjścia nie był językiem danych zmysłowych w najwęższym z możliwych znaczeń tego terminu, zawierał bowiem także symbole logiki i teorii zbiorów. W rezultacie był w nim zawarty cały język czystej matematyki. Ontologia, którą język ten zakładał (tj. zakres wartości jego zmiennych), obejmowała nie tylko zdarzenia zmysłowe, lecz także klasy, klasy klas itd. Niektórzy przedstawiciele empiryzmu nie zdecydowali by się na taką obfitość bytów. Język wyjściowy Carnapa był jednak bardzo oszczędny w swej części pozalogicznej, tj. empirycznej. Stosując z wielką pomysłowością narzędzia nowoczesnej logiki, Carnap konstruuje definicje wielu dodatkowych, ważnych pojęć empirycznych, o których — gdyby nie te definicje — nikt nie uwierzyłby, że dają się one zdefiniować na tak skąpej bazie pojęciowej. Był on pierwszym przedstawicielem empiryzmu, który nie zadowalał się głoszeniem tezy o redukowalności nauki do terminów bezpośredniego doświadczenia, uczynił poważny krok naprzód w kierunku realizacji tej redukcji.

O ile punkt wyjścia Carnapa jest zadowalający, o tyle — co sam podkreślał — jego konstrukcje stanowią tylko fragment całego programu. Budowa najprostszych nawet twierdzeń o świecie fizycznym nie wyszła tu poza stadium szkicu. Pomysł Carnapa w tej kwestii byłby, mimo ich szkicowości, bardzo sugestywny. Punkty czasoprzestrzeni określa on jako uporządkowane czwórki liczb rzeczywistych i rozważa możliwość ustalonych zasad. Z grubsza biorąc, plan był taki, by jakości przyporządkowywać punktom czasoprzestrzeni w sposób prowadzący do maksymalnie leniwego świata, który da się pogodzić z naszym doświadczeniem. Zasada najmniejszej akcji miała nam przewodzić w toku konstruowania świata z doświadczenia.

Carnap zdaje się jednak nie zauważać, że traktując przedmioty fizyczne w sposób przezeń zaproponowany, nie osiąga się redukcji nie tylko z powodu szkicowości tej propozycji, lecz ze względów zasadniczych. Zdaniem postaci „jakość q jest w punkcie x, y, z, t ” miały być, zgodnie z zasadami Carnapa, przypisywane wartości logiczne w taki sposób, aby rosły lub malały pewne aspekty ich zasięgu i aby wraz ze wzbogaceniem doświadczenia wartości logiczne podlegały dokładniejszej rewizji w tym samym duchu. Sądzę, że jest to trafna schematyzacja (pomijając jej świadome uproszczenia) rzeczywistych sytuacji w nauce; nie

dostarcza ona jednak żadnych — nawet szkieletowych — wskazówek, w jaki sposób zdania postaci „Jakoś q jest w x, y, z, t ” można przetłumaczyć na Carnapowski pierwotny język danych zmysłowych i logiki. Łącznik „jest w” pozostaje wyrażeniem nie zdefiniowanym; zasady pouczają nas co do jego użytku, lecz nie do eliminacji.

Wydaje się, że później Carnap docenił tę trudność; w następnych swoich pracach odrzucił wszystkie koncepcje przekładalnych zdań o świecie fizycznym na zdania o bezpośrednim doświadczeniu. Redukcjonizm w swej radykalnej postaci znikł z filozofii Carnapa.

Lecz dogmat redukcjonizmu, choć w formie subtelniejszej i bardziej stonowanej, nie przestał wywierać wpływu na myśl przedstawicieli empiryzmu. Nadal pokutuje przekonanie, że każdemu zdaniu, czy też każdemu zdaniu syntetycznemu, odpowiada jednoznacznie określony zbiór możliwych zdarzeń zmysłowych, z których każde realizując się wznaga prawdopodobieństwo tego zdania, a także określony zbiór możliwych zdarzeń zmysłowych, których realizacja obniża to prawdopodobieństwo. Przekonanie to jest oczywiście milczącym założeniem weryfikacyjnej teorii znaczenia.

Dogmat redukcjonizmu leży u podstaw tezy, że każde zdanie, traktowane w izolacji od pozostałych zdań, może w ogóle zostać potwierdzone lub podważone. Stanowisko przeciwnie, które reprezentuję, a które w sposób istotny związane jest z koncepcją świata fizycznego sformułowaną przez Carnapa w *Aufbau*, głosi, że nasze twierdzenia o świecie zewnętrznym stają przed trybunałem doświadczenia zmysłowego nie indywidualnie, lecz zbiorowo¹⁷.

Dogmat redukcjonizmu, nawet w swej złagodzonej postaci, jest ściśle związany z innym dogmatem, mianowicie z tezą o istnieniu linii granicznej pomiędzy zdaniami analitycznymi i syntetycznymi. Nasze rozważania doprowadziły od drugiego z tych problemów do pierwszego za pośrednictwem weryfikacyjnej teorii znaczenia. Jeden z tych dogmatów wspiera jednak bezpośrednio drugi za sprawą następującej zależności: o ile w ogóle uważa się za sensowne mówienie o potwierdzaniu lub obalaniu zdań, to wydaje się też sensowne mówić o granicznym

rodzaju zdań pusto potwierdzanych, *ipso facto*, przez cokolwiek; właśnie takie zdania są analityczne.

Obydwa dogmaty mają w istocie wspólne źródło. Stwierdziłszy już, że ogólnie rzecz biorąc prawdziwość zdań zależy w sposób oczywisty zarówno od języka, jak i od faktów poza językowych; zwróciwszy też uwagę, że to trwałne spostrzeżenie prowadzi z kolei — nielogicznie, lecz na drodze równie naturalnej — do przekonania, że prawdziwość zdania jest czymś, co można rozłożyć na komponent językowy i komponent faktualny. Dla empirysty komponent faktualny musi sprowadzać się do zbioru potwierdzających danych doświadczenia. W przypadku krańcowym, w którym w grę wchodzi tylko komponent językowy, prawdziwe zdanie jest analityczne. Sądzę jednak, że stało się już wyraźnie widoczne, iż pytanie o granicę pomiędzy zdaniami analitycznymi i syntetycznymi notorycznie opiera się próbom odpowiedzi. Mam wrażenie, że równie daremne są — mimo sztucznych egzemplifikacji z czarnymi i białymi kulami w urnie — próby zbudowania pełnej teorii empirycznego potwierdzania zdań syntetycznych. W moim przekonaniu nonsensem, i zarazem źródłem wielu nonsensów, jest mówić o językowym i faktualnym komponencie prawdziwości i jakiegokolwiek indywidualnego zdania. Wzięta w całość nauka pozostaje w podwójnej zależności — od języka i od doświadczenia; lecz dualizm ten nie daje się zasadnie odzworować na poszczególnych twierdzeniach nauki.

Idea definiowania symbolu przez użycie go w kontekście stanowiła, jak już wspominaliśmy, krok naprzód w stosunku do orientującego się na pojedyncze terminy empiryzmu Locke'a i Hume'a. Od czasów Bentham'a właśnie zdania, a nie terminy, zaczęto traktować jako jednostki podlegające krytyce empiryzmu. Pogląd, który obecnie wysuwam, głosi, że uznając zdania za takie jednostki, dokonujemy nadmiernego rozczłonkowania nauki. Jednostką sensu empirycznego jest nauka jako całość.

6. Empiryzm bez dogmatu

Catalształt naszej tzw. wiedzy czy też przekonania, od najbardziej dziej przypadkowych prawd geografii i historii aż po najgłębsze prawa fizyki atomistycznej, a nawet czystej matematyki i logiki formalnej, jest tworem człowieka i styka się z doświadczeniem tylko wzdłuż swoich krawędzi. Mówiąc inaczej, nauka jako

¹⁷ Pogląd ten został trafnie uzasadniony przez Duhema, s. 303–328. Zob. też Lowinger, s. 132–140.

całość podobna jest do pola siły, którego warunkami brzegowymi jest doświadczenie. Konflikt z doświadczeniem na brzegach pola ~~powoduje~~ odpowiednie przystosowania w jego wnętrzu. Niektórym ze zdań zostaje przypisana inna wartość logiczna. Zmiana oceny jednych zdań pociąga zmianę oceny innych za sprawą ich logicznych związków, przy czym prawa logiki są po prostu dalszymi twierdzeniami systemu, pewnymi innymi elementami pola. Zmieniąwszy wartość logiczną jednego zdania, musimy zmienić wartość logiczną niektórych innych, które mogą być zarówno zdaniami powiązanymi logicznie z tym pierwszym, jak i zdaniami ustalającymi same związki logiczne. Pole jako całość jest jednak na tyle niezdeterminowane przez swe warunki brzegowe, tj. przez doświadczenie, że istnieje znaczna swoboda wyboru zdań, które wobec danego konfliktu z doświadczeniem mają być „przecenione”. Żadne poszczególne świadectwo doświadczenia nie jest związane z jakimś określonym zdaniem z wnętrza pola; związek ten ma co najwyżej charakter pośredni, za sprawą równowagi pola jako całości.

Jeśli pogląd ten jest słuszny, to pojęcie empirycznej treści indywiduального zdania jest złudne — zwłaszcza gdy jest to zdanie znacznie oddalone od stykających się z doświadczeniem brzegów pola. Nadto poszukiwanie granicy pomiędzy zdaniami syntetycznymi, prawdziwymi z przypadku i opartymi na doświadczeniu, a zdaniami analitycznymi, których prawdziwość od doświadczenia nie zależy, okazuje się przedsięwzięciem beznadziejnym. Każde zdanie może obowiązywać niezależnie od doświadczenia, o ile dokonamy dostatecznie daleko idącego przystosowania reszły systemu. Nawet zadanie zupełnie bliskie brzegu pola można podtrzymywać mimo uparcie zaprzeczających mu danych doświadczenia, pozwalając się na halucynację lub modyfikując niektóre spośród zdań zwanych prawami logiki. I odwrotnie, te same argumenty przemawiają za tym, że żadne zdanie nie jest zabezpieczone przed rewizją. Nawet logiczne prawo wyłączonego środka proponowano zrewidować w imię uproszczenia mechaniki kwantowej; czyż istnieje zasadnicza różnica pomiędzy takim wybiegiem a wybiegami, w wyniku których Kepler zastąpił Ptolemeusza, Einstein Newtona, a Darwin Aristotelesa?

Przedstawiłem swoje stanowisko obrazowo w terminach zmiennych odległości od krańców pola stykających się z doświadczeniem zmysłowym. Postaram się teraz wyłożyć je bez metafor. Istnieją zdania, które — choć dotyczą przedmiotów fizycznych, nie zaś doświadczenia zmysłowego — wiążą się w sposób

szczególony z doświadczeniem, i to selektywnie: pewne z nich odpowiadają, jednym danym zmysłowym, inne innym. Zdania takie scharakteryzowałem obrazowo jako bliskie brzegu. Lecz mówiąc o szczególnym związku tych zdań z doświadczeniem, mam na myśli nie w tej miarze luźną asocjację, odzwierciedlającą względne prawdopodobieństwo tego, że w praktyce wobec niezgodności z doświadczeniem poddany rewizji raczej to zdanie niż inne. Na przykład łatwo wyobrazić sobie dane doświadczenia, do których niewątpliwie będziemy skłonni przystosować nasz system nie inaczej niż przez zmianę wartości logicznej zdania głoszącego, że w Alei Wiązów stoją domy z cegły, wraz z innymi zdaniami na ten sam temat. Potrafimy również wyobrazić sobie dane doświadczenia, do których byłbyśmy skłonni przystosować nasz system właśnie przez zmianę wartości logicznej zdania głoszącego, że nie istnieją centaury, wraz z pokrewnymi zdaniami. Zgodność z doświadczeniem można osiągnąć na drodze różnych alternatywnych rewaluacji w różnych alternatywnych fragmentach systemu; lecz w przypadkach, które właśnie braliśmy pod uwagę, naturalna skłonność do możliwie minimalnego naruszania całości systemu prowadzi nas do rewizji wartości logicznej pewnych określonych zdań, dotyczących domów z cegły czy centaurów. Tyko dlatego uważamy, że zdania te posiadają wyraźniejsze odniesienie empiryczne niż wysoce teoretyczne zdania fizyki, logiki czy ontologii. Te ostatnie można traktować jako umiejscowione w centrum całej sieci, mając na myśli to tylko, iż w ich przypadku nie narzuca się wyraźny związek z jakimś określonymi danymi doświadczenia zmysłowego.

Jako zwolennik empiryzmu podzielał nadal pogląd, iż schemat pojęciowy nauki jest w ostatecznym rachunku środkiem, który służy przewidywaniu przyszłego doświadczenia na podstawie doświadczenia minionego. Przedmioty fizyczne są pojęciowo wnoszone do sytuacji jako wygodne ogniwa pośredniczące — nie przez definiowanie ich w terminach doświadczenia, lecz jako nieredukowalne byty postulowane¹⁸, półowynikane pod względem epistemologicznym z bogami Homera. Co do mnie, jako laicki naturalista wierzę w przedmioty fizyczne, nie wierzę natomiast w bogów Homera. Jednakże pod względem podstaw epistemologicznych bogowie różnią się od przedmiotów fizycznych tylko co do stopnia, nie zaś co do rodzaju. Obydwa te typy przedmiotów znalazły się w naszym poglądzie na świat jako

¹⁸ Por. wyżej, s. 45 i nast.

twory ludzkie, były postulowane. Młt przedmiotów fizycznych posiada głównie tę epistemologiczną przewagę nad innymi mitami, iż okazał się bardziej niż one skuteczny w roli narzędzia, służącego nadaniu operatywnej struktury strumieniowi doświadczenia zmysłowego.

Postulowanie bytów nie ogranicza się do makroskopijnych przedmiotów fizycznych. Przedmioty z poziomu atomów zakłada się po to, by uproszczyć i uczynić bardziej operatywnymi prawa, które rządzą przedmiotami makroskopijnymi, a w ostatecznym rachunku — prawa doświadczenia; nie należy też oczekiwać, ani żądać, pełnych definicji bytów atomicznych i podatomicznych w terminach bytów makroskopijnych, podobnie jak definicji przedmiotów makroskopijnych w terminach danych zmysłowych. Nauka jest kontynuacją zdrowego rozsądku i podtrzymuje zdroworozsądkową zasadę rozbudowywania ontologii dla uproszczenia teorii.

Przedmioty fizyczne, wielkie i małe, nie są jedynymi bytami postulowanymi. Innym ich przykładem są siły; nie darmo mówi się w naszych czasach, że rozróżnienie między energią i materią jest przestarzałe. Ponadto przedmioty abstrakcyjne, o których traktuje matematyka — klasy, klasy klas itd. — są w tym samym sensie bytami postulowanymi. Pod względem epistemologicznym są to mity oparte na takich samych podstawach, jak przedmioty fizyczne i bogowie, ani lepsze, ani gorsze; różnice dotyczą tylko stopnia, w jakim mity te ułatwiają opracowywanie danych doświadczenia.

Ogólna algebra liczb wymiernych i niewymiernych jest zdecydowanie terminowana przez algebrę liczb wymiernych, lecz jest od niej prostsza i wygodniejsza w użyciu; zawiera przy tym algebrę liczb wymiernych jako nieregularną, niesystematycznie wydzieloną część¹⁹. Każda nauka jako całość — matematyczna, przyrodnicza czy humanistyczna — jest w tym samym sensie, choć ostrzej, zdeterminowana przez doświadczenie. Krawędź systemu musi być zgodna z doświadczeniem; reszta, ze wszystkimi jej wyśzukanymi mitami i fikcjami, podporządkowana jest celowi upraszczania praw.

Z tego punktu widzenia pytania ontologiczne należą do tego samego rodzaju, co pytania nauk przyrodniczych²⁰. Weźmy pod

¹⁹ Por. wyżej, s. 46.

²⁰ „L'ontologie fait corps avec la science elle-même et ne peut en être séparée”. Meyerson, s. 439.

uwagę pytanie, czy należy usankcjonować istnienie klas. Jest to, jak dowodziłem gdzie indziej²¹, pytanie o to, czy należy kwantryfikować zmienne, których wartościami są klasy. Carnap [6] utrzymuje, że jest to kwestia, która nie dotyczy faktów, lecz wyboru wygodnej formy języka, wygodnej aparatury pojęciowej dla nauki. Zgadzam się z tym twierdzeniem, lecz tylko pod warunkiem, że stosuje się ono do wszelkich w ogóle hipotez naukowych. Carnap ([6], s. 32 i nast.) zdaje sobie sprawę z faktu, że teza o odmienności pytań ontologicznych od hipotez naukowych jest do utrzymania tylko przy założeniu, iż istnieje absolutna granica pomiędzy zdaniami analitycznymi i syntetycznymi; nie muszę dodawać, że jest to założenie, które odrzucam²².

Problem istnienia klas zdaje się być w większym stopniu kwestią wygodnego schematu pojęciowego; problem istnienia centaurów, czy też domów z cegły w Alei Wiązów, wydaje się w większym stopniu kwestią faktów. Jest to jednak, jak już mówiłem, tylko różnica stopnia, a przejawia się ona w naszej nieświadomości, pragmatycznej skłonności do tego, by wobec określonego konfliktu z doświadczeniem zmieniać raczej jeden wątek w materii nauki niż inne. Wyborami takimi kieruje konserwatyzm, a także dążenie do prostoty.

Carnap, Lewis i inni zajmują stanowisko pragmatyczne w kwestii wyboru pomiędzy formami języka, schematami pojęciowymi nauki. Lecz pragmatyzm ich znika na wyimaginowanej granicy pomiędzy tym, co analityczne, i tym, co syntetyczne. Obalając tę granicę, opowiadam się za pragmatyzmem bardziej konsekwentnym. Każdemu człowiekowi dane jest dziedzictwo nauki plus nieprzerwany strumień bodźców zmysłowych; względy, którymi kieruje się on, naruszając dziedzictwo nauki dla zharmonizowania go ze swymi doznaniem zmysłowymi, mają — o ile są racjonalne — charakter pragmatyczny.

²¹ Wyżej, s. 40 i nast.; dalej, s. 133 i nast.

²² W sprawie dalszych wątpliwych punktów tego rozróżnienia zob. White [2].